

Frédéric Bastiat

Rabunek a Prawo



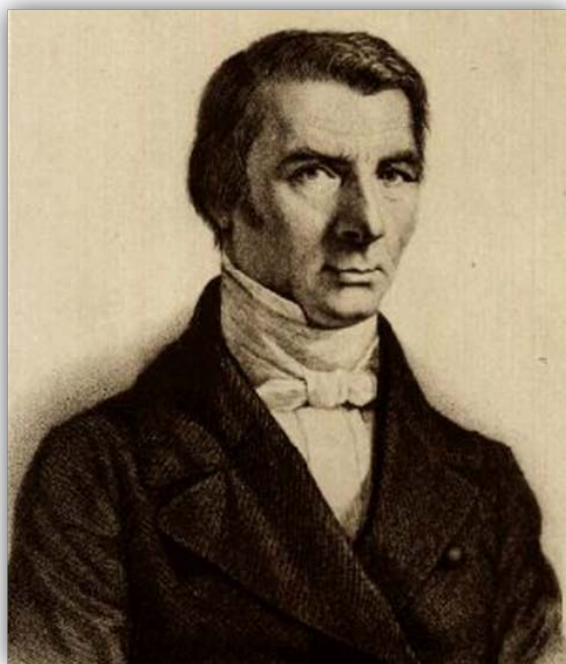
www.bastiat.pl

2015

Frédéric Bastiat

Rabunek a Prawo

(Spoliation et loi)
1850



Frédéric Bastiat
(1801 – 1850)

Tłumaczenie: Marian Miszalski

www.bastiat.pl

Frédéric Bastiat

Rabunek a Prawo

Tytuł oryginału: *Spoliation et loi*.

Data pierwszego wydania: 1850 r.

Tłumaczenie na język polski: Marian Miszalski, 2015 r.

© Copyright for the Polish edition by Mariusz Wojtenko, 2015.

All rights reserved. Wszystkie prawa zastrzeżone.

© Copyright for the Polish translation by Mariusz Wojtenko, 2015.

All rights reserved. Wszystkie prawa zastrzeżone.

Niekomercyjne rozpowszechnianie całości edycji w tym pliku PDF oraz posiadanie go w swoich zasobach jest dozwolone za podaniem źródła - www.bastiat.pl

Mariusz Wojtenko

Drogi Czytelniku!

W Twoje ręce oddaję pamflet Fryderyka Bastiata pt. „Rabunek a Prawo”, który na polskie tłumaczenie czekał 165 lat.

Jak wszystkie prace Bastiata, jest niezwykle wartościowy i aktualny.

W tym miejscu pragnę serdecznie podziękować Panu Marianowi Miszalskiemu za piękne tłumaczenie. Życzę przyjemnej lektury!

Mariusz Wojtenko



Herb Polski z lat 1919 – 1927

Przedmowa tłumacza

Nad parlamentem – kpi Fryderyk Bastiat – powinien wisieć napis: „Ktokolwiek zdobywa tu jakiegokolwiek wpływy może liczyć na udział w legalnym Rabunku”. Jakaż prorocza drwina w tekście, napisanym w połowie XIX wieku! Cóż powiedzieć dzisiaj, gdy bariery tworzone przez prawo naturalne dla prawa stanowionego „demokratyczną większością głosów” pękają jedna po drugiej?... Gdy demokratycznie stanowiona aborcja, eutanazja i zapłodnienie in vitro niszczą ludzkie życie, demokratycznie stanowione ustawy systematycznie wyzuwają obywateli z własności i ograniczają ją (opodatkowanie na poziomie ponad 60 procent, jeśli zliczyć wszystkie obowiązujące podatki plus przymus ubezpieczeń emerytalnych i zdrowotnych a nadto inflacja wpisana w systemy finansowe państw poprzez instytucje banków centralnych, emitentów pustego pieniądza), gdy wreszcie wolność człowieka, jego zdolność dokonywania wyborów i ponoszenia za te wybory odpowiedzialności, ograniczana jest stanowionymi w parlamentach „prawami człowieka”, faktycznie wolność tę niszczącymi?

Co napisałby Bastiat dzisiaj, gdy nie powściągane szacunkiem dla natury ludzkiej prawo demokratycznie stanowione w parlamentach kieruje wielkie ludzkie zbiorowości raczej w stronę stad, niż społeczeństw? W stronę nowej, kolejnej mutacji socjalizmu, tym razem globalnego?

Fakt, że jego intelektualna przestroga nabrała tak wielkiej aktualności w półtora wieku później - martwi, ale i nieco pociesza. Martwi – bo postępy demokracji, nie ograniczonej normami moralności (której fundamentem jest zawsze religia) nie czynią świata lepszym; nieco pociesza – bo ciągle jeszcze wiemy, jakie są tego przyczyny. Prawo stanowione niechby i przez demokratycznego ustawodawcę nie może godzić w podstawowe cechy natury ludzkiej: w życie właśnie ludzkie, nie zwierzęce, bo tylko człowiek dysponuje zdolnością dokonywania odpowiedzialnych wyborów (co jest wolnością) i zdolnością przekształcania przyrody (co składa się na własność).

Szanujmy to, co w naszej naturze ludzkiej – zdaje się mówić Fryderyk Bastiat sugerując, że zalegalizowany prawem stanowionym w demokratycznych parlamentach rozbój to jednak element bliższy relacjom wilków ze stadami owiec...

Marian Miszański

Motto:

„Prawo zdeprawowane! I policja, władza państwa zdeprawowana razem z nim! Prawo, twierdzę, nie tylko odwróciło się od swojego właściwego zadania, ale zostało zmuszone do osiągnięcia całkowicie przeciwnego celu! Prawo stało się narzędziem siły każdego rodzaju chciwości! Zamiast powstrzymywać przestępstwo, prawo samo jest winne przestępstwom, które mniema się, że powinno karać!”¹

Frédéric Bastiat „Prawo”, 1850 r.

¹ Źródło: <http://mises.pl/blog/2007/09/29/frederic-bastiat-prawo/>

Rabunek a Prawo¹

Do panów Protekjonistów z Rady Głównej Manufaktur

Panowie protekcyjniści, porozmawiajmy przez chwilę spokojnie i po przyjacielsku.

Nie chcecie, żeby ekonomia polityczna rozwijała się i nauczala o wolnym handlu. To tak, jakbyście powiadali: „Nie chcemy, żeby ekonomia polityczna zajmowała się Społeczeństwem, Wymianą dóbr i usług, Wartością, Prawem, Sprawiedliwością i Własnością. Uznajemy bowiem tylko dwie zasady: Przymus i Rabunek”.

Czy dla was jest możliwe zrozumienie ekonomii politycznej bez społeczeństwa? Społeczeństwa – bez handlu? Handlu – bez oszacowania dwóch przedmiotów czy dwóch wymienianych usług? Czy wy potraficie pojąć ten stosunek, zwany w a r t o ś c i ą, inaczej, niż jako rezultat s w o b o d n e g o porozumienia dokonujących wymiany stron? Czy wy potraficie zrozumieć, w jaki sposób jeden produkt w a r t byłby innego, jeśli w tej wymianie jedna ze stron nie byłaby w o l n a? Potraficie zrozumieć, jak możliwe jest w o l n e porozumienie dokonujących transakcji stron – bez w o l n o ś c i? Czy wy potraficie pojąć, że w takim przypadku jedna ze stron byłaby pozbawiona wolności, o ile wręcz nie przymuszona przez drugą stronę?

Czy potraficie pojąć wymianę dóbr lub usług pomiędzy ciemieżcą a ciemieżonym, w której ekwiwalentność wymienianych dóbr nie byłaby pomniejszona na niekorzyść ciemieżonego, a zatem podczas której nie dokonałby się – w konsekwencji – zamach na samo prawo, sprawiedliwość, własność?

Czego więc chcecie? – powiedzcie szczerze.

Nie chcecie, żeby handel był wolny?

Chcecie, żeby nie był wolny?

¹ 27 kwietnia 1850 roku, w następstwie bardzo ciekawej debaty, którą opublikował rządowy „Monitor”, Rada Główna Rolnictwa, Manufaktur i Handlu ogłosiła następujące życzenie: „Żeby ekonomia polityczna wykładana była przez profesorów opłacanych przez rząd nie tylko z uwzględnieniem punktu widzenia teorii wolnego handlu, ale także i zwłaszcza z uwzględnieniem faktów i ustawodawstwa rządzącego francuskim przemysłem”. Właśnie na to życzenie Rady odpowiedział Bastiat swym pamfletem „Rabunek a prawo”, opublikowanym najpierw w „Journal des Économistes” 15 maja 1850 roku. (Nota wydawcy francuskiego)

Chcecie zatem, żeby odbywał się pod wpływem przymusu? Bo jeśli nie dokonywałby się pod przymusem, dokonywałby się w sposób wolny, i tego właśnie nie chcecie.

Zgódźmy się: to, co wam przeszkadza, to prawo, to sprawiedliwość; przeszkadza wam własność, ale nie wasza, tylko cudza. Z trudem znosicie to, że inni dysponują swobodnie swą własnością (jedyne sposoby, żeby być właścicielem); chcecie dysponować swoją własnością... i własnością innych. A potem żądacie od ekonomistów, żeby ujęli w formę doktryny ten stek bzdur i okropności; żeby stworzyli, na wasz użytek, teorię Rabunku. Ale tego nigdy nie robią; bo, w ich oczach, Rabunek to element nienawiści i nieładu, a jeśli przybiera swą formę najbardziej odrażającą – jest nią jego *f o r m a l n e z a l e g a l i z o w a n i e*.²

² Autor wyraził tę opinię trzy lata wcześniej w dzienniku „Le Libre - Échange” („Wolny Handel”) z 28 listopada 1847 roku. Odpowiadając na artykuł w „Moniteur industriel” („Monitor przemysłowy”) napisał:

„Niech mi czytelnik wybaczy, że przez chwilę będę kazuistą. Mój polemista zmusza mnie jednak bym przywdział biret uczonego doktora. Zresztą właśnie tym tytułem *d o k t o r a* upodobał sobie często zwracać się do mnie. Czyn *n i e l e g a l n y* jest zawsze niemoralny przez samo to, że jest nieposłuszeństwem wobec prawa; ale nie wynika z tego, że jest *n i e m o r a l n y* sam w sobie.

Gdy murarz (proszę o wybaczenie kolegę, że zwracam mu uwagę na taką drobnostkę) po dniu ciężkiej pracy zamienia swą dniówkę na kupon belgijskiego sukna, nie dokonuje czynności wewnętrznie niemoralnej. Ta czynność sama w sobie nie jest niemoralna, niemoralne jest pogwałcenie prawa. Dowód: jeśli prawo zmieniłoby się, niczego nie można by zarzucić tej transakcji. „Nie ma niczego niemoralnego w samej Szwajcarii”. Tymczasem to, co jest prawdziwie niemoralne, jest niemoralne zawsze i wszędzie. Czy „Monitor Przemysłowy” będzie utrzymywał, że moralność jakiegoś czynu zależy od czasu i miejsca?

O ile są czyny *n i e l e g a l n e*, nie będące jednak *n i e m o r a l n y m i*, są i czyny *n i e m o r a l n e*, które zarazem nie są *n i e l e g a l n e*. Gdy mój kolega wypacza moje słowa próbując znaleźć w nich treść, której tam nie ma; gdy niektóre osoby, opowiadając się po cichu za wolnością, piszą i głosują przeciw niej; gdy pan każe pracować niewolnikowi przymuszając go pałką; we wszystkich tych przypadkach Kodeks prawa stanowionego nie musi być łamany, ale sumienie wszystkich uczciwych ludzi buntuje się przeciw temu. Właśnie w kategorii takich czynów i na ich czele sytuuję ograniczenia wolnego handlu. Rozważmy sytuację, gdy jeden Francuz mówi drugiemu Francuzowi, równemu sobie, lub który powinien być mu równy:

- Zabraniam ci kupować belgijskie sukno, bo chcę, żebyś musiał kupować w moim sklepie. O ile tobie to przynosi szkodę, mnie przynosi korzyść; ty stracisz cztery, ale ja zyskam dwa, i to wystarczy

Ja powiem, że to działanie niemoralne. To, czy ktoś pozwala sobie na takie działanie mocą własnej siły, czy przy pomocy ustawy, nie zmienia niczego w charakterze takiego działania. Jest ono niemoralne z samej natury, w swej istocie; było takie

I tutaj, panie Benedykcie d'Azy, pana właśnie oskarżam. Jest pan człowiekiem łagodnym, bezstronnym, szlachetnym. Nie zależy panu na swoich interesach, ani na swoim majątku; oświadcza to pan na każdym kroku. Ostatnio na posiedzeniu Rady Głównej mówił pan: „Gdyby wystarczyło, że bogaci wyrzekną się tego co posiadają, aby lud stał się bogaty, wszyscy bylibyśmy gotowi to zrobić. („Tak, tak, to prawda!” - słychać było na sali). A wczoraj, w Zgromadzeniu Narodowym, mówił pan: „Gdybym wierzył, że zależy ode mnie dać pracę wszystkim potrzebującym jej robotnikom, oddałbym wszystko, co posiadam, by zrealizować to dobrodziejstwo..., niestety, niemożliwe”.

Lubo bezużyteczność tej ofiary sprawia panu tę dotkliwą przykrość, że nie musi pan jej dokonywać, i mówi pan jak Basile: „Pieniądze! Pieniądze! Pogardzam nimi...ale ich pilnuję”; z pewnością nikt nie będzie wątpił w tak ujmującą szlachetność, aczkolwiek jałową. Jest to tego rodzaju cnota, która lubi się drapować szatą skromności, zwłaszcza gdy cnota ta jest czysto marginalna i negatywna. Co do pana, nie przepuszcza pan żadnej okazji afiszowania się tymi chęciami wobec całej Francji, z trybuny w Ogrodzie Luksemburskim czy w Pałacu Ustawodawstwa. To dowód, że nie może pan powstrzymać porywów tej cnoty, chociaż niechętnie powstrzymuje się pan przed jej skutkami.

Ale przecież nikt nie żąda od pana tego wyrzeczenia się własnego bogactwa i zgadzam się, że to nie rozwiązałoby społecznego problemu. Chciałby pan być szlachetnym, a nie może pan; dlatego ośmielam się pana prosić tylko o to, żeby był pan sprawiedliwy. Niech pan zachowa swój majątek,

dziesięć tysięcy lat temu, byłoby takie na antypodach, nawet na Księżycu bo – bez względu na to, co o tym powie „Monitor przemysłowy” – ustawa, która może wiele, nie może jednak sprawić, by zło stało się dobrem.

Nie ośmielam się jednak twierdzić, że wsparcie prawa stanowionego pogłębia niemoralność czynu. O ile nie mieszają się ze sobą; gdyby, na przykład, ów fabrykant nakazywał egzekwować swą wolę ograniczenia wolności drugiego człowieka opłacanym przez siebie ludziom, niemoralność takiego postępowania rzuciłaby się w oczy nawet „Monitorowi przemysłowemu”. I patrzmy tylko! Że ten sam fabrykant zaoszczędził sobie tego trudu, że potrafił wyręczyć się służbami publicznymi i przerzucić na uciśnionego koszty ucisku – to co niemoralne stało się godne zasługi! Może zdarzać się, to prawda, że ludzie w ten sposób uciskani wyobrażają sobie, że dzieje się tak dla ich najwyższego dobra, że taki ucisk skutkuje pomyłką dzieloną wspólnie przez uciskających i uciskanych. To wystarcza by usprawiedliwić intencje i odebrać takiemu działaniu to, co byłoby w nim ohydne bez takiego usprawiedliwienia. W takim przypadku większość zaakceptuje takie prawo. Trzeba się temu poddać; nigdy nie będziemy twierdzić inaczej. Ale i nic nie przeszkodzi nam powiedzieć tej większości, że – naszym zdaniem – myli się. (Nota wydawcy francuskiego)

ale pozwoli i mnie zachować mój. Niech pan szanuje moją własność tak, jak ja szanuję pańską. Czy jest to z mojej strony zbyt zuchwałe żądanie?

Załóżmy, że żyjemy w kraju, gdzie rządzi wolność handlu, gdzie każdy może swobodnie dysponować swoją pracą i własnością. – Włosy jeżą się panu na głowie? Spokojnie, to tylko hipoteza.

Jesteśmy zatem jednakowo wolni. Jest, oczywiście, Prawo zapisane w Kodeksie, ale to Prawo, bezstronnie i sprawiedliwie zamiast zagrażać naszej wolności, jest jej gwarancją. Wkracza do akcji tylko wtedy, gdy ktoś z nas – pan albo ja – próbuje użyć przymusu wobec drugiego. Jest pewna siła publiczna, są urzędy, żandarmi; ale one tylko stosują Prawo.

Załóżmy, że pan jest właścicielem huty, a ja wyrabiam kapelusze. Ja potrzebuję żelaza, na swój użytek lub dla mojej firmy. Naturalnie, stawiam sobie pytanie: „W jaki sposób mogę sobie zapewnić niezbędne żelazo, przy możliwie najmniejszej pracy?”. Uwzględniając swą sytuację, swe znajomości i kontakty dochodzę do wniosku, że najlepiej będzie dla mnie wyprodukować kapelusze i dostarczyć je jakiemuś Belgowi, który w zamian da mi żelazo.

Ale pan jest właścicielem huty i pan powiada: „O, ja już będę wiedział, jak zmusić tego łajdaka (chodzi o mnie), żeby przyszedł do mnie”.

W konsekwencji przypasuje pan szablę, zatyka za pas pistolety, uzbraja służbę domową i udaje się pan na granicę, i w chwili, gdy mam dokonać wymiany, woła pan do mnie: - Stać! Albo palnę panu w łeb!

- Ależ jaśnie panie, ja potrzebuję tego żelaza.

- Sprzedam panu.

- Ale, jaśnie panie, pan je sprzedaje drogo.

- Mam ku temu swoje powody.

- Ale ja, jaśnie panie, ja mam też swoje powody, żeby kupić taniej.

- Tak? Więc zobacz, co rozstrzygnie między moimi a twoimi powodami.

Służba, do dzieła!

Krótko mówiąc, za jednym zamachem uniemożliwia pan, żeby belgijskie żelazo wjechało do kraju, a moje kapelusze wyjechały za granicę.

Przy założeniu, jakie powzięliśmy, to znaczy: ustrój wolnościowy – nie może pan zaprzeczyć, że z pańskiej strony miałby miejsce oczywisty akt Przemocy i Rabunku.

Zatem ja skwapliwie odwołuję się do Prawa, urzędu, siły państwa. Czynniki te interweniują; zostaje pan osądzony, skazany i słusznie ukarany. Ale wypadki te naprowadzają pana na świetlaną ideę.

Powiada pan sobie: „Trudziłem się zbyt po prostaku; co za pomysł: ryzykować, że kogoś zabiję, albo sam zostanę zabity! Jechać na granicę, stawiać na nogi całą swoją służbę! Ponosić wielkie koszty! Występować w roli rozbójnika! Zyskać opinię skazanego przez prawo tego kraju! A wszystko to tylko po to, by zmusić jakiegoś nędznego kapelusznika do zakupu żelaza w moim sklepie po mojej cenie! Gdybym tak włączył w moje interesy Prawo, urząd i siły państwa! Gdybym to im kazał dokonać na granicy tego odrażającego czynu, którego dokonałem!...

Zapalony tą uwodzącą perspektywą robi pan z siebie legislatora i głosuje za dekretem tak ujętym:

Art.1. Pobierana będzie taksa od wszystkich obywateli (a zwłaszcza od mojego przeklętego kapelusznika).

Art.2. Przychodami państwa pochodzącymi z tej taksy opłacani będą graniczni strażnicy, pełniący służbę w interesie właścicieli hut.

Art.3. Będą oni czuwać nad tym, żeby nikt nie mógł wymieniać z Belgami kapeluszy ani innych towarów na żelazo.

Art.4. Ministrowie, prokuratorzy Republiki, celnicy, poborcy podatkowi i strażnicy, każdy w zakresie swych kompetencji, zobowiązani są do egzekwowania tego prawa.

Przyznaję, że takie prawo miałoby dla pana całkiem przyjemną stronę. Oczywiście, mógłby pan śmiać się z niego w kułak, bo w ten sposób przerzuciłby pan wszystkie koszty na moje barki.

Ale stwierdzam, że w ten sposób wprowadziłby pan do społeczeństwa zasadę rujną, niemoralną, szerzącą nieład, nienawiść i nieustanne bunty; że otworzyłby pan w ten sposób wrota dla wszelkich prób krzewienia socjalizmu i komunizmu.

Bez wątpienia uzna pan moją hipotezę za zbyt śmiałą. No dobrze! Obróćmy ją przeciwko mnie. Zgadzam się na to z umiłowaniem porządnego dowodzenia prawdy.

Teraz jestem robotnikiem, a pan ciągle właścicielem huty. Byłoby dla mnie korzystne nabyć tanio, a najlepiej za darmo, narzędzia pracy. I wiem, że w pańskich magazynach są siekiery i piły. Zatem bez zbędnych ceregieli włamuję się do pańskich magazynów i lekką ręką rabuję wszystko, co mi odpowiada.

Ale pan, korzystając z prawa uzasadnionej obrony, odpiera najpierw siłą moją próbę siłowego rabunku, potem - przyzywając na pomoc Prawo, władzę i siły policyjne - wtrąca mnie pan do więzienia, i całkiem słusznie.

- Och – powiadam sobie w więzieniu – sknoćłem to wszystko. Gdy chcemy się cieszyć cudzymi dobrami, trzeba działać nie w b r e w, ale n a m o c y Prawa, jeśli nie jest się głupcem. W konsekwencji – tak jak pan stał się protekcjonistą – ja zostaję socjalistą. Tak jak pan zaprzągnął Prawo do Swojej Korzyści – tak ja domagam się Prawa do Pracy lub do narzędzi pracy.

Zresztą w więzieniu przeczytałem mojego ulubionego Ludwika Blanca i znam na pamięć jego doktrynę: „To, czego brakuje proletariuszom do wyzwolenia się, to narzędzi pracy; rolą rządu jest ich dostarczenie robotnikom”. I dalej: „Gdy przyjąć, że aby człowiek był prawdziwie wolny musi być władny realizować i rozwijać swe zdolności - wynika z tego, że społeczeństwo jest winne każdemu ze swych członków i oświatę, bez której umysł ludzki nie może się rozwijać, i narzędzia pracy, bez których działalność ludzka nie może postępować. Więc na mocy czyjej interwencji, jeśli nie wskutek interwencji Państwa, społeczeństwo da każdemu ze swych członków odpowiednie wykształcenie i niezbędne narzędzia pracy?”

Więc teraz i ja – należy w tym celu zrewolucjonizować mój kraj – dobijam się do drzwi Gmachu Ustawodawstwa. Psuję Prawo nakłaniając ustawodawców by – na moją korzyść, a na pański koszt – dokonali czynu, za który niedawno mnie ukarali.

Mój dekret jest kalką pańskiego.

Art.1. Pobierana będzie taksa od wszystkich obywateli, a zwłaszcza od właścicieli hut.

Art.2. Przychodami państwa pochodzącymi z tej taksy Państwo opłacać będzie jednostkę wojskową, która nazywać się będzie b r a t e r s k ą ż a n d a r m e r i ą.

Art.3. Braterscy żandarmi wkraczać będą do magazynów siekier, pił etc., zabierać te narzędzia pracy i rozdzielać je między potrzebujących robotników.

Dzięki tej zręcznej kombinacji – co pan łatwo zauważy, szanowny Panie – uniknę wszelkiego ryzyka, kosztów, także potępienia i skrupułów, związanych z dokonaniem pospolitego Rabunku. Państwo ukradnie dla mnie, jak wcześniej ukradło dla pana. Będzie z nas dobrana para do gry.

Pozostaje tylko zastanowić się, jak wyszłoby francuskie społeczeństwo na realizacji tej mojej drugiej koncepcji, a przynajmniej zastanowić się, jak wychodzi obecnie na niemal kompletnej realizacji koncepcji pierwszej.

Nie chcę tutaj rozważać ekonomicznego punktu widzenia tej kwestii. Uważa się, że gdy domagamy się wolnego handlu, powodowani jesteśmy wyłącznie pragnieniem pozostawienia środowiskom pracowników

i środowisku kapitałowemu możliwości obierania najbardziej pożądaných dla nich kierunków.

Ale tak nie jest; to pragnienie jest dla nas wtórne; tym, co nas obraża, co nas martwi, co nas przeraża w protekcyjnizmie jest jego negacja prawa, sprawiedliwości, własności; to, że skierowuje Prawo Stanowione przeciwko prawu naturalnemu, to Prawo Stanowione, które powinno właśnie gwarantować sprawiedliwość i własność; przeraża nas to, że to Prawo Stanowione burzy i psuje w ten sposób warunki egzystencji społeczeństwa.

I od tej strony domagam się od was jak najpoważniejszych rozważań tej kwestii.

Czym więc jest Prawo Stanowione, a przynajmniej czym powinno być? Jaka jest jego racjonalna i moralna misja? Czyż nie jest nią ów stan utrzymywania ścisłej równowagi między wszelkimi powinnościami, swobodami, rodzajami własności? Czyż nie są tą misją rządy sprawiedliwości między nami? Czyż nie jest nią zapobieganie i ściganie Przemocy i Rabunku, z jakiegokolwiek by strony nie zagrażały?

I czy nie jesteście przerażeni tą głęboką, radykalną i żalosną zmianą, która następuje w świecie w dniu, w którym owo Prawo Stanowione popełniać ma zbrodnie, których karanie było jego misją? Gdy obraca się – co do zasady i faktycznie – przeciw wolności i własności?

Ubolewacie nad symptomami, prezentowanymi przez nowoczesne społeczeństwo; skarżycie się na nieład rządzący jego instytucjami i pomysłami. Ale czyż to nie wasza zasada wszystko to zepsuła, te pomysły i te instytucje?

Cóż! Prawo Stanowione nie jest już schronieniem uciśnionego, ale bronią uciskającego! Prawo to nie jest już tarczą, ale mieczem! Prawo to nie dzierży już w swych dostojnych rękach wagi, ale fałszywe szale i fałszywe klucze! I wy chcecie, żeby społeczeństwo było dobrze rządzone!

Wasza zasada wypisała na frontonie Siedziby Ustawodawstwa te słowa: „Ktokolwiek zdobywa tu jakiegokolwiek wpływy może uzyskać swój udział w legalnym Rabunku.”

I co się dzieje? Wszystkie klasy rzuciły się do drzwi tej siedziby, wołając: Mnie też, dla mnie też część z tej Grabieży!

Po rewolucji Lutowej, gdy proklamowano powszechne głosowanie, miałem przez chwilę nadzieję, że da się słyszeć jego donośny głos mówiący: „Żadnego już Rabunku na rzecz kogokolwiek, sprawiedliwość dla wszystkich!”

I to było prawdziwym rozwiązaniem problemu społecznego. Tak jednak się nie stało; propaganda protekcyjnistyczna zbyt głęboko zepsuła, przez całe wieki, uczucia i myśli.

Nie; nachodząc Zgromadzenie Narodowe każda klasa przyszła tam po to, by urządzić sobie z Prawa Stanowionego – na mocy waszej zasady – instrument grabieży. Domagano się podatku progresywnego, darmowego kredytu, prawa do pracy, prawa do opieki, gwarancji biznesowych, gwarantowanej płacy minimalnej, bezpłatnego nauczania, etc., etc.; krótko mówiąc – każdy chciał żyć i rozwijać się kosztem innego.

I jaki to autorytet przyświecał tym pretensjom? Autorytet waszych poprzedników. Jaki sofizmat przywoływano? Tak jak i wy dzisiaj, mówiono wtedy o „wyrównywaniu warunków pracy”. Tak jak i wy robicie to dzisiaj, wypowiadano się przeciw anarzystycznej konkurencji. Jak wy dzisiaj – wyśmiewano *lesseferyzm*, to znaczy – wolność. Jak i wy dzisiaj – powiadano, że Prawo Stanowione nie powinno ograniczać się do „bycia sprawiedliwym”, ale że powinno przychodzić z pomocą zagrożonemu przemysłowi, chronić słabego przed silnym, zapewniać korzyści jednostkom kosztem wspólnoty, etc., etc. Krótko mówiąc – jak to ujął pan Charles Dupin – socjalizm zaczął wytwarzać teorię Rabunku. I dokonał tego, co wy właśnie robicie, gdy domagacie się od profesorów ekonomii politycznej: żeby tę teorię Rabunku rozwijali teraz dla was i razem z wami.

Na próżno jesteście tak sprytni, panowie restrykcjoniści, daremnie łagodzicie ton, wychwalacie swą skrywaną szlachetność, bierzecie swych przeciwników na uczucia – nie przeszkodzicie logice być logiką.

Nie przeszkodzicie panu Billault powiedzieć ustawodawcy: „Udzielacie korzyści jednemu, a trzeba ich udzielić wszystkim.”

Nie przeszkodzicie panu Cremieux powiedzieć ustawodawcy: „Wzbogacie państwowe manufaktury, a trzeba wzbogacić właścicieli.”

Nie przeszkodzicie panu Nadaud powiedzieć ustawodawcy: „Nie możecie odmawiać klasom cierpiącym tego, co robicie na rzecz klas uprzywilejowanych”.

Nie przeszkadzicie nawet waszemu koryfeuszowi, panu Mimerel, powiedzieć ustawodawcy: „Żądam 25 000 premii ubezpieczeniowych dla kas emerytalnych robotników”, z następującym uzasadnieniem: „Czy to pierwszy przykład tego rodzaju, jaki proponuje nasze ustawodawstwo? Ustanawiacie taki system, że Państwo może wszystko wspomagać, uruchamiać na swój koszt kursy naukowe, subwencjonować sztukę, utrzymywać teatry, udzielać klasom już i tak uprzywilejowanym majątkowo najlepszego wykształcenia, najrozmaitszych ulg, czy to w dostępie do sztuki, czy na starość, państwo może rozdawać to wszystko tym, którzy nie znają niedostatku, może kazać za to płacić wyrывая ostatni kęs tym, którzy nie mają nic, odmawiając im wszystkiego, nawet tego, co niezbędne dla przeżycia...(..) Panowie, nasze francuskie społeczeństwo, nasze obyczaje, nasze ustawy są tak ustanawiane, że interwencję Państwa, jakby źle jej nie oceniać, napotyka się wszędzie, i nic nie wydaje się trwałe, nic nie zdaje się stabilne, jeśli Państwo nie przyłoży swej ręki. To Państwo produkuje porcelanę w Sevres i finansuje tkalnie Gobelinów; to Państwo urządza systematycznie, na swój koszt, zarówno wystawy naszych artystów, jak rękodzielniczych manufaktur; to Państwo dotuje zarówno naszych hodowców bydła, jak armatorów w rybołówstwie. Kosztuje to Państwo wiele; to podatek, który wszyscy płacą; wszyscy, rozumiecie to, panowie? A jakie konkretne dobro ma z tego lud? Jaką konkretną korzyść przynosi mu ta dotowana porcelana, te subwencjonowane tkalnie, te wystawy sztuki? Owszem, można zrozumieć podejmowanie takich środków celem zapobiegania sytuacjom, które nazywacie społecznym wzburzeniem, ale przecież jeszcze wczoraj przegłosowaliście premie dla producentów lnu! Można rozumieć taką politykę, ale tylko pod warunkiem, że uwzględnia czas i okoliczności, zwłaszcza pod warunkiem, że jest bezstronna. Jeśli prawdą jest, że skutek właśnie wskazanych przeze mnie przykładów Państwo sprawia wrażenie, jakby przychodziło z bezpośrednią pomocą bardziej klasom posiadającym, niż tym mało zamożnym – t o w r a ż e n i e t a k i e m u s i z n i k nąć. Czy poprzez zamknięcie naszych Manufaktur produkujących Gobeliny, albo zlikwidowanie państwowych wystaw sztuki? Oczywiście nie, ale poprzez wyznaczenie bezpośredniego udziału biednych w tej dystrybucji dobrodziejstw.”

W tej długiej wyliczance korzyści udzielonych jednym kosztem drugich daje się zauważyć krańcowa ostrożność, z jaką pan Mimerel pominął całkowicie korzyści udzielone celnikom, chociaż są one najbardziej jaskrawym przejawem zalegalizowanego rabunku. Wszyscy mówcy, którzy go popierali bądź polemizowali z nim, narzucili sobie tę samą powściągliwość... To bardzo sprytnie! Być może mają nadzieję, że wyznaczając ów bezpośredni udział biednych w tej dystrybucji dobrodziejstw uratują tę wielką niesprawiedliwość, z której korzystają, ale o której nie mówią.

Tworzą sobie złudzenia. Czy sądzą, że po zrealizowaniu częściowej grabieży w postaci instytucji celnej – inne klasy nie zechcą, poprzez inne instytucje, realizować Grabieży powszechnej?

Wiem, że macie zawsze na podorędziu ten sofizmat: „Przywileje, jakich ustawa nam udziela, nie są kierowane do konkretnego przemysłowca, ale do przemysłu. Dochody, jakie dzięki ustawie uzyskujemy – kosztem konsumentów - są tylko depozytem w naszych rękach.” „Wzbogacają nas, to prawda, ale nasze bogactwo, zobowiązujące zarazem do większych wydatków, do powiększania naszych przedsiębiorstw, spływa potem jak obfita rosa na klasę robotniczą”.

Taki jest wasz język; i ubolewam nad tym, że te wasze nędzne sofizmaty wystarczająco spaczyły świadomość obywatelską, aby przywoływano je dzisiaj dla wspierania wszelkiego rodzaju procedur zalegalizowanego Rabunku. Bo klasy doświadczające ubóstwa mówią dzisiaj także: „Pozwólcie nam legalnie owołać cudzymi dobrami. Staniemy się zamożniejsi; kupimy zatem więcej zboża, więcej mięsa, więcej sukna, więcej żelaza, i w ten sposób to, co otrzymamy z podatku, powróci w postaci dobroczynnej ulegi do kapitalistów i właścicieli ziemskich.”

Ale, jak już powiedziałem, nie dyskutuję dzisiaj o ekonomicznych konsekwencjach zalegalizowanego Rabunku. Jeśli panowie protekcjoniści zechcą, będę gotowy przeanalizować dogłębnie ów s o f i z m a t r y k o s z e t u, który zresztą może być przywoływany dla wszelkiego rodzaju kradzieży i oszustw.

Ograniczmy się do politycznych i moralnych skutków handlu ustawowo pozbawionego wolności.

Powiadam: nadszedł czas, by wreszcie zrozumieć, czym jest Prawo Stanowione, czym powinno być.

Jeśli uczynicie z Prawa stanowionego, obowiązującego wszystkich obywateli, strażnika wolności i własności, jeśli będzie ono tylko uporządkowaniem indywidualnego prawa do uprawnionej obrony – oprzecie na Sprawiedliwości rządy racjonalne, proste, zrozumiałe dla każdego, kochane przez wszystkich, użyteczne dla wszystkich, obarczone znakomicie zdefiniowaną odpowiedzialnością, wyposażone w trudno wzruszalną stabilność.

Jeśli, przeciwnie, w interesie jednostek lub całych klas uczynicie z Prawa stanowionego narzędzie Rabunku – każdy będzie chciał przede wszystkim

tworzyć to Prawo, a następnie wykorzystywać je na swą korzyść.

Powstanie wielki tłok przy drzwiach Gmachu Ustawodawstwa, nastąpi zażarta walka wewnątrz, anarchia w ludzkich umysłach, rozpad wszelkiej moralności, przemoc stosowana przez zainteresowane organy, zażarte walki wyborcze, oskarżenia, wzajemne pomówienia, zawiści, niegasnące nienawiści, wprzęgnięcie w służbę niesprawiedliwej chciwości czynnika państwowego, powołanego do jej ograniczania, pojęcia prawdy i fałszu wymazane zostaną z ludzkich umysłów, pojęcia tego, co sprawiedliwe, a co niesprawiedliwe znikną z ludzkiej świadomości, nastąpią rządy odpowiedzialne za wszystkich i upadające pod ciężarem tak wielkiej odpowiedzialności, będą polityczne konwulsje, nieustanne bunty, zostaną ruiny, na które przyjdą próbować swych sił wszelkiego rodzaju odmiany socjalizmu i komunizmu; takie są plagi, których nie omieszka uwolnić psucie Prawa.

Takie są te plagi, panowie prohibicjoniści, którym otworzyliście wrota posługując się Prawem Stanowionym dla dławienia wolnego handlu, to znaczy dla dławienia prawa własności. Nie deklamujcie przeciw socjalizmowi, wy go tworzycie. Nie deklamujcie przeciw komunizmowi, wy go tworzycie. I teraz żądacie od nas, od nas, ekonomistów, byśmy tworzyli wam teorię, która dostarczy wam racji i was usprawiedliwi! Do licha! Twórzcie ją sobie sami!³



³ W tej odpowiedzi udzielonej protekcjonistom, którą przesłał im w chwili swego wyjazdu do Landów, Autor - zobowiązany do szybkiego przedstawienia swych poglądów na racjonalną stronę ustawodawstwa - odczuł potrzebę szerszego ich wyłożenia. To właśnie zrobił kilka dni później, podczas swego krótkiego pobytu w Mugron, pisząc „La Loi” („Prawo”), pamflet pomieszczony w poprzednim tomie. (Nota wydawcy francuskiego)